№ 45.
Rok trzeci.

N. PIEKARY (poczta Scharley)
dnia 8. Listopada 1870.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.



Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. z Dodatkiem 14 sgr. na pocztach, w miejscu 12 sgr. sam Dodatek 5 sgr. 6 pf. w miejscu 4 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiem kosztuje 45 cent. monetą srebrną, zaś wprost na ręce Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą, z Dodatkiem 90 cent. sam Dodatek 46 cent. dwa pod jednym adresem 33 cent. więcéj niż dwa 30 cent.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) zaprzedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego. Za powtórzenie płaci się połowę, to jest: 6 fen. od wiersza.

Głos „Zwiastuna" do oborców.

Na początku Lipca b. r. kiedy wybory były zapowiedziane, „Zwiastun" dość wyraźnie i obszernie o tem rozprawiał, radząc i upominając, współobywateli, ażeby zwiększą przezornością i sumiennością, na teraz obierali posłów do parlamentu, niż w poprzednich razach, — gdyż nam to okropnie dało się uczuć, tak pod względem spraw religijnych, jako też i cywilnych, iż powiększéj części obory nie wypadły podług potrzeb i życzenia narodu. Dajmy przynajmniéj na teraz pozór i poprawmy to, cośmy dawniéj popsuli.

Nie jest to bagatelna rzecz, ani taka, którąby kogokolwiek niedotyczyła, owszem poselstwo do sejmu krajowego każdego obywatela bardziéj obchodzić powinno aniżeli jaki zarobek, bo zarobek mamy każdy dzień — chociażbyśmy go dziś opuścili i jutro, to zaś możemy powetować kiedy indziéj przypilnowaniem, ale obory tylko w jednym dniu się odbędą, a ten dzień wywierać będzie skutki na całe nasze pożycie, a nawet i naszych dzieci.— Wszyscy już o tem dobrze wiecie jakich macie obierać walmanów lub posłów do sejmu, — to jest, takich, którzy od nikogo nie zależą, którzy żadnego się nieobawiają — ani panów, — ani rządu, — ani urzędników — którzy mają zupełnie wolne ręce do działania bezwzględnie — a przytem osobliwie wzgląd trzeba mieć na to ażeby obierać ludzi z dobrem sumieniem — z trzeźwą głową i dobrych katolików; bo tylko na takich ludzi możemy się spuścić, że się nie dadzą na żadną niesprawiedliwą stronę użyć.

Szczególnie zaś zwracamy nasz głos do górników i hutników, a nawet wszystkich, którzy są podwładnemi, ażeby jeżeli będą od swoich chlebodawców lub zwierzchników namawiani lub przymuszani do dania głosu takiemu, przeciw któremu samo sumienie i przekonanie świadczy, iż nie jest pewnym, ażeby mu powierzyć losy narodu i religii, niech się raczéj każdy taki co niemoże według własnéj woli głosować usunie od głosowania — a tak uchyli się od wszelkiéj zemsty.

Doświadczenie nas nauczyło, iż w naszych okolicach bergmani i hutnicy a nawet niektórzy rolnicy są prawemi niewolnikami pod względem oborów. Taki bergdyrektor lub berginspektor poleci sztaigrom ażeby nakazali robotnikom tego a tego obierać. Naturalnie— sztaigier już sam jest niewolnikiem, bo gdyby według swojego sumienia obierał, to z pewnością nie dałby głosu temu dla którego ludzi zniewala ażeby go obierali — ale cóż ma robić — jego służba przynosi być posłusznym swoim panom, lubo w téj rzeczy nikt nie ma prawa rozkazywać i przymuszać do dania głosu komuś — owszem surowo każdy taki może być karanym ktoby przyniewalał do dania głosu. A zatem kto z robotników będzie namawianym albo przymuszanym do głosowania przeciw swojemu sumieniu i woli, ten jeżeli się obawia jakiéj zemsty, niech wcale nie idzie do głosowania — taki więc jeżeli nie będzie pomocnym dla sprawy dobréj, to przynajmniéj nie będzie Judaszem zaprzedającym swoję ojczyznę — albo Piłatem, który niechcący — niby zniewolony, skazał na śmierć Chrystusa.

Najsłuszniéj i najuczciwiéj jednak, każdemu brać udział przy wyborach i nie ociągać się dla jakiéjś marnéj rzeczy, bo to nie jest jak lada gromada w któréj się bez ciebie obejdzie, czy tam idziesz lub nie — ale do głosowania powinien każdy iść, ale z dobrem i własnem przekonaniem bez żadnych przymusów. Prawda, iż dorada w tym razie jest potrzebna, bo to nie każdy wie i zna, któryby był najlepszy za posła — ale takiéj dorady to najlepiéj słuchać swojego Pasterza duchownego, — po pierwsze że księża najlepiéj ludzi znają - powtóre że najprędzéj się też można spuścić na sumienie kapłana. Prawda jest, iż w przeszłych oborach

na radzie niektórych księży się zawiedliśmy — ale to bardzo łatwo można wiedzieć, którymu księdzu można w téj rzeczy ufać. — Naprzykład, jeżeli ks. Faraż radzi ażeby na swego pana kolatora głosować, to każdy może wiedzieć iż ks. Faraż jest do tego niejako zniewolony grzecznością — a jeżeli jeszcze taki pan jest niekatolik — to ani na księdza nie trzeba uważać, tylko głosować podług swojego rozumu.

Jeszcze jedno napomnienie. — W Bytomiu utworzony jest komitet ze strony katolików, który najlepsze podaje informacye względem oborów. Ten komitet też gotów jest zatrudnić się procesem i stanąć w obronie każdego takiego, ktoby przez sprzeciwianie się woli swego zwierzchnika przy głosowaniu, miał być prześladowanym lub z roboty oddalonym.

Serdeczne uczucie do ran Jezusa Chrystusa.

Święta dziewica Julianna z Lüttich zwykła z taką miłością i serdecznością rany Jezusa Chrystusa rozważać, że podłoga, gdzie klęczała, często łzami zlana była, a sama bardzo często w kościele nie mogła się wstrzymać i w głos płakała, że ją musiano wyprowadzać, aby innym nieprzeszkadzała. Nie mogła o ranach Jezusa Chrystusa ni czytać, ni słuchać, żeby nieuczuła najgwałtowniejszych boleści współczucia i boleści. Często miała mawiać: o! gdybym mogła przed wszystkimi ludźmi śmierć krzyża cierpieć za Chrystusa, aby w czemkolwiek za ową miłość się wywdzięczyć, którą nam Zbawiciel w śmierci na krzyżu na Golgocie, nam nędznym grzesznikom okazał. —

Jedno rozważaj, o nędzny Człowiecze!

Jednę tylko duszę masz, jeźli tę stracisz, wszystko straciłeś. —

Raz tylko umrzesz, jeźli złą śmiercią, wszystko się na złe obróciło. —

Jednego tylko masz Sędziego, jeźli u Niego przegrasz, wyżéj się już sądzić nie będziesz. —

Jednego tylko Nieba spodziewać się możesz, jeźli go chybisz, piekła nie miniesz. —

Jedna tylko wieczność cię czeka: jeźli się w nieszczęśliwą dostaniesz, będziesz nieszczęśliwym na wieki.

Tylko jeden wyrok usłyszysz: albo pójdźcie błogosławieni; albo idźcie precz przeklęci.

Jednego tylko Boga masz Odkupiciela Jezusa Chrystusa, jeźli głosu Jego słuchać nie będziesz; na niechybne zatracenie pójdziesz.

Jednego nam tylko potrzeba: albo wieczne dobro, albo wieczna biada!! Czyń tak, aby ci na wieki dobrze było. Masz jeszcze czas potemu.

Wszystko:
na większą chwałę Boga i Maryi! i na dusz drogich Zbawienie.

Do kochanego „Zwiastuna.“

„Dziennik Polski,“ nie jest swojski,
Razi uszy polskiéj duszy,
Jezuitów, katolików,
I ormian i unitów,
Szydząc z wiary, kałem wala,
W kuźni kłamstwa kuć pozwala. —
Fałszem śmierdzi, brednie twierdzi,
Trąci dziechciem i jak wiechciem
Maże imie, Ojca w Rzymie. —
Utrzymanie, tak staranie,
Od urodnych, synów godnych
Uskładane, *Papie* dane,
Jego pióro, gazet bióro,
Po trzpiotowsku i żydowsku
W dzieciach dobrych, Ojca godnych
Gani, niszczy, gwałtu! niszczy. —
Kłamie, ludzi prawych ludzi;
Twierdząc płochy, że tam Włochy
Tak zbyt chciwi i leniwi,
Gdy zrabują Pietrze dary;
Dla szerzenia Boskiéj wiary
Sypać będą swe ofiary.
Do zchorzałych w błędach, trupów,
Nie licz księży, ni Biskupów.
Kto Biskupią mowę męci,
Temu szatan głowę skręci. —
Poskrom pióra, byś do bióra
Nie wlazł po postronku,
Albo w kawie, przy zabawie
Nie łyknął łez trunku. —
Szyderstwo z Polski, i pan Wolski
Nie zniesie — uciecze;
A za miarę i ofiarę,
Krew męczeńska ciecze. —
Chcesz bydź swojski, bądźże polski,
A nie tykaj wiary,
Porzuć błędy, kłamstwa trędy,
Bo grzeszysz bez miary. —
Progres w zbrodni, nowomodni
Często zachwalają
Przez swój progres, raczéj regres
W błędach się kalają. —
Twa uciecha względem Rzymu
Nie będzie zbyt długą;
Gdy skosztujesz zbrodni kielich
Będziesz *Papy* sługą. —
Chociaż jesteś niedowiarek,
Nie szerz, w Polsce swary,
Bo za swarki, naród polski
Przelał krwi, bez miary. —
Tendencyjność gazeciarska,
Zawsze jest naganą,
Bo przez naród, choćby dziarska
Wciąż będzie ściganą. —
Kto chce naród z błędów leczyć
Niechże ma i wiarę,
Ma się w cnocie sam wprzód ćwiczyć
Nie ganić ofiarę. —
Nie wszystko co wolno, co możesz, przystoi,
Sprawiedliwy Boga, i ludzi się boi,
Zarzuć wcześnie cugle, swéj złośliwéj woli
Nie plam lud niewiarą, boto naród boli.

Imie moje: *Swojski*
A nazwisko: *Polski.*

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Prusy. Jego królewska Mość oddający się bezustannie najrozmaitszym sprawom rządowym, pracuje zwykle przez dzień cały nie opuściwszy prefektury.

Dzień 29. Października zaznaczony został aktem królewskim, który w dziejach domu Hohenzollernów pozostanie na zawsze wiekopomnym: z powodu poddania się Metzu mianował król księcia następcę tronu i księcia Fryderyka Karola feldmarszałkami armii pruskiéj. Pierwszy to raz w historyi brandenburgsko-pruskiéj, że członkom królewskiego domu nadano najwyższą tę godność wojskową. I w wojnach króla Fryderyka II, gdzie książęta królewscy przy boku monarchy walczyli na polach bitew, nie zdarzył się podobny przypadek. Pismo odręczne, którem Jego Królewska Mość uwiadamiał księcia następcę tronu o nominacyi, podnosi, że po świetnych, wszelkie oczekiwania przechodzących powodzeniach, jakie armie niemieckie pod dowództwem pruskich książąt odniosły w téj wojnie, wódź królewski sądzi być uprawnionym do odstąpienia w tym przypadku od zwyczajów swego domu. Oby buława marszałkowska w rękach naszych książąt była nową szczęsną zapowiedzią zwycięskiego końca téj wielkiéj wojny!

Z Wilhelmshöhe piszą do National Ztg. „Cesarzowa Eugenia nie opuściła podczas swego tu pobytu zamku. Od osób, które miały sposobność widzenia jéj, dowiadujemy się, że wypadki ostatnich miesięcy na jéj zewnętrzną postawę wywarły jak najgorszy wpływ, jak się zresztą czego innego spodziewać nie było można; miała się bardzo podstarzeć i włosy tudzież rysy twarzy okazują najwyrazistsze oznaki zmiany. Jak słychać, udała się cesarzowa tu ztąd na Hanower i Kolonią z powrotem do Anglii. W orszaku jéj znajdował się guwerner księcia cesarskiego, Clary, garderobiana i służący.— Przybycie w Kassel internowanych wyższych francuskich oficerów bardzo tu jest spostrzegalne. Dziś po południu widziano kilku z nich w towarzystwie cesarza na promenadzie przed zamkiem. W skutek tego i odwiedziny publiczności stały się liczniejszemi. Oficerowie, których tu dziś widzieliśmy, byli wszyscy w mundurze i bogato udekorowani. — Księżna Hamilton i jéj córka, dziedziczna księżna Monaco, odjechały dopiero dziś po południu. Wczoraj były na obiedzie w zamku a dziś w południe oddały wizytę pożegnalną. Powracają one do Baden-Baden.“

Jenerał porucznika i dotychczasowego inspektora korpusu rezerwowego Loewenfelda mianowano gubernatorem Metzu. Jenerał ten wyjeżdża dziś wieczorem na nową swą posadę.

Podług prywatnych wiadomości miała druga dywizya piechoty gwardyi ponieść znaczne znowu straty w bitwie pod Paryżem w dniu 30. Października. Pomiędzy innymi zginęli: Pułkownik i dowódzca 4 pułku grenadyerów gwardyi (królowéj), hrabia Waldersee, który dopiero przed kilku dniami do pułku powrócił, wygoiwszy się z ciężkiéj rany, otrzymanéj pod Gravelotte; pułkownik i dowódzca 3. pułku grenadyerów gwardyi imienia królowéj Elżbiety, Załuskowski; kapitan Obstfelder porucznik Hauwitz itd. itd.

O śmierci pułkownika hrabiego Waldersee i innych oficerów jego pułku pisze Koblenzer Tgbl.:

„Podług prywatnych wiadomości poniósł nasz pułk grenadyerów gwardyi imienia królowéj Augusty przy ataku na La Bourget (dnia 30. Października) bolesne straty. Pułkownik hrabia Waldersee zgromadził około siebie oficerów batalionu fizylierów, kiedy granat wpadł w koło i tam eksplodował. Siedmiu oficerów zostało zabitych. Wymieniają nam hrabiego Waldersee, kapitana Trotha, poruczników Hilgersa, Sutera, hrabiego Kellera, Ammona. Z żołnierzy dwóch zabito i kilku raniono.“

Zestawiamy następujące szczegóły kapitulacyi armii marszałka Bazaine i twierdzy Metz:

Przez kapitulacyą Metzu zakres działania centralnego komitetu niemieckich stowarzyszeń ku pielęgnowaniu rannych i chorych bojowników znacznie się rozszerzył. Obok utrzymania licznych w okolicy Metz znajdujących się lazaretów, należy się jeszcze troszczyć o 20,000 chorych i rannych, którzy w nasze ręce przez Francuzów oddani zostali. Komitetu centralnego jest obowiązkiem przy jego stanowisku międzynarodowem opatrzéć i w Metz znalezione lazarety we wszystkie potrzeby. Już wczoraj założono w téj fortecy wielki główny skład. Celem zaopatrzenia go, wysłano z Berlina, Hamburga i Bremy znaczne przesyłki. Lokale lazaretów w Metz pozostawiają wiele do życzenia. Podczas osaczenia, tamtejsza władza sanitarna pomiędzy innemi pomieściła około tysiąca chorych na tyfus w wagonach kolei żelaznych.

Armie oblegające Metz rozdzieliły się obecnie na dwie części. Pierwsza pod wodzą jenerała Manteuffla udaje się w kierunku zachodnim, by obsadzić północne departamenty Francyi; druga pod feldmarszałkiem księciem Fryderykiem Karólem maszeruje na południe, by zająć stanowisko środkowe pomiędzy korpusem jenerała Werdera, który świeżo po uporczywéj walce zdobył Dijon, stolicę Burgundyi, a korpusem jenerała Tanna, załogującym chwilowo w Orleanie. Część wojsk miała podobno wyruszyć pod Paryż celem wzmocnienia szeregów, przetrzebionych w ostatnich krwawych potyczkach 28. i 30. z. m.

Tymczasem sto kilkadziesiąt tysięcy jeńców francuskich z pod Metz posuwa się na rozmaitych liniach ku granicom pruskim, by następnie kolejami udać się na miejsce niewoli. Marszałkowie Bazaine, Canrobert i Lebœuf, wraz z sztabem, jenerałowie Landmirault i Frossard, a nawet ośmdziesięcioletni Changarnier przybyli do Kassel, gdzie prócz nich kilkuset oficerów rozmaitych stopni w pobliżu cesarza ma być internowanych. Nagromadzenie tylu wyższych wojskowych w Kassel, gdzie także marszałek Mac-Mahon, pp. Rouher, Schneider, Lavalette, Persigny i Drouyn de Lhuis w tych dniach są oczekiwani i gdzie cesarzowa kilka dni bawiła, naprowadza na domysł, że w Wilhelmshöhe na ważne zanosi się narady, które nie bez wpływu zapewne będą na dalszy los Bonapartych.

Z Wersalu dochodzi nas pocieszająca wiadomość, iż układy p. Thiersa z hr. Bismarckiem obiecują nadzieję powodzenia. Kanclerz północno-niemiecki miał nawet zaproponować 25 dniowy rozejm. Czy do tego przyjdzie, prawdopodobnie niezadługo wiedzieć będziemy. W każdym razie zdaje się, że pośrednictwo gabinetu angielskiego nie było bez wpływu na pokojowe usposobienie hr. Bismarcka.

Jego król. Mość wydał z Wersalu pod dniem 28. Października następujący rozkaz dzienny do armii: Żołnierze połączonych armij niemieckich! Gdyśmy przed

trzema miesiącami ruszyli w pole przeciw nieprzyjacielowi, który nas wyzwał do walki, objawiłem wam przekonanie, że Bóg będzie z słuszną naszą sprawą. Przekonanie to ziściło się. Od dnia bitwy pod Weissenburgiem, gdzie po raz pierwszy wystąpiliście przeciw nieprzyjacielowi, aż do dnia dzisiejszego, gdzie otrzymuję wiadomość o kapitulacyi Metzu, zapisano liczne wiekopomne nazwiska bitew i potyczek do dziejów wojennych. Przypominam dzień pod Wörth i Saarbrücken, krwawe bitwy na około Metz, walki pod Sedanem, Beaumont, pod Strassburgiem i Paryżem i t. d.; każdy był dla nas zwycięstwem. Z dumnem tem przekonaniem spoglądać możemy na czas ów, że nigdy jeszcze nie prowadzono wojny chwalebniejszéj i oświadczam wam to chętnie, że godni jesteście waszéj sławy. Dawaliście dowody wszystkich tych cnót, które żołnierza szczególnie zdobią: najwyższéj odwagi w bitwie, posłuszeństwa, wytrwałości, zaprzania się w chorobach i niedostatku. — Z kapitulacyą Metzu zniesioną teraz została ostatnia z armij nieprzyjacielskich, które z początkiem wojny przeciw nam wystąpiły. Korzystam z téj chwili, aby wam wszystkim i każdemu z osobna od jenerała do żołnierza wypowiedzieć moję wdzięczność i moje uznanie. Chcę was wszystkich odznaczyć i uczcić, posuwając syna mego pruskiego księcia następcę tronu i jenerała kawaleryi, księcia pruskiego Fryderyka Karola, którzy w tym czasie ponownie was do zwycięztw prowadzili, na stopień jenerał-feldmarszałków. Cokolwiek przyszłość przyniesie — oczekuję to spokojnie, bo wiem, że z takiem wojskiem zwycięztwo nie zawodzi i że sprawę naszę dotąd tak chwalebnie prowadzoną tak samo do końca doprowadzimy. Wilhelm.

Na czatach przednich pod Paryżem panuje od dnia 21. Października spokojność zupełna. Kanonady nawet, jakie nieprzyjaciel w pewnych porach dnia – w ostatnich tygodniach, mianowicie od 7. do 9. z rana, od 5. do 6. po południu i od 10. do 11. godziny wieczorem—zwykł przedsiębrać, ustały prawie zupełnie. Najskrajniejsze tylko francuskie czaty polowe na prawym brzegu Sekwany, kontynują czynność swoją w dotychczasowy sposób. Szybki ich ogień karabinowy przeciw owym naszego stanowiska punktom, które z powodu wysokiego położenia brzegów z naszéj strony leżą otwarte przed ich oczyma, odzywa się, skoro się tu ruch jaki odbywa. Biegli jednakże strzelcy nasi, używani do patrolowania pomiędzy czatami przedniemi, umieją się zakrywać przeciw salwom nieprzyjacielskim. Ofiarowano im szasepoty; lecz spróbowawszy ich i wyćwiczywszy się sami w używaniu téj broni, oświadczają, że sztucer ich bezpieczniejszą im jest bronią, i proszą oficerów, aby im wolno było zatrzymać takowy. Zdawaćby się mogło, jakoby straty ostatniéj wycieczki zrobiły jednakże wrażenie dotkliwe na załodze paryskiéj. Dokładne wiadomości o liczbie rannych i zabitych u nieprzyjaciela nie dojdą zapewne do wiadomości publicznéj, ponieważ komitet narodowy nie będzie się chciał przyznać do wielkości swéj klęski. Możemy zaś zakonstatować, że pruscy jedynie żołnierze nazajutrz po bitwie pod Malmaison pogrzebali przeszło 300 francuskich zabitych. Biorąc za podstawę normalny stósunek, według którego liczba rannych jest zwykle 3 do 4 razy większą niż liczba zabitych, przyjąć można stratę armii oblężonéj włącznie z jeńcami z pewnością na 1,200 do 1,500 ludzi. Najchwalebniejszem świadectwem doskonałości naszego wojska jest to, że na wszystkich miejscach, gdzie nieprzyjaciel uderzał, żołnierze pruskich czat przednich wystarczyli, by go odeprzeć, tak że nawet nie było potrzeba powołać najbliższych posiłków a tem mniéj załogi wersalskiéj, z któréj ani jeden człowiek nie brał udziału w walce.

Dywizya 22. i połączona z nią kawalerya nie znalazła już po Chateaudunie w swym pochodzie żadnego oporu. Dreux zajęte zostało bez walki dnia 25. Października przez 6. dywizyą kawaleryi, która pod jenerałem Schmidt rozpoczęła zaczepny ruch przeciw Chartres. Dla scharakteryzowania stósunków wojskowych u mobilów, którzy wzmocnieni gwardyą narodową, tworzyli załogę miasta Dreux, niechaj posłuży następujący wypadek: Batalionem mobilów dowodził pułkownik, który służył w czynnéj armii francuzkiéj. Przykładem i surowością umiał oficer ten pomiędzy ludźmi swymi utrzymać karność, jaka u rzeczonego wojska nie zwykła się zdarzać. Na wieży kaplicy w Dreux owéj przepysznéj budowie, którą małżonka Filipa Egalité, matka Ludwika Filipa w 1816 rozpoczęła i dla członków rodziny domu orleańskiego poświęciła, ustawił aparat dla strategicznych obserwacyj. Nazajutrz po zajęciu Chartres, gdy ukazania się Prusaków wyglądano każdéj chwili, miał pułkownik nieszczęście, że na wschodach, prowadzących do jego obserwatoryum, się pośliznął i z nich spadł, przyczém śmierć znalazł. Od téj godziny wszelka karność pomiędzy jego oddziałem ustała. Mobilowie podnieśli rokosz przeciw oficerom i żądali, aby ich do domu puszczono. Akt ten największéj niekarności dokonał się z taką jednomyślnością, że żołnierzom trzeba było ustąpić i tak nie znalazł pruski pułk kawaleryi, który wkroczył do Dreux, żadnéj załogi.

Jak „Bresl. Hausbl." donosi, bawił Arcybiskup Gnieźnieńsko-Poznański hr. Ledochowski kilka dni w Berlinie i dnia 1. b. m. pojechał daléj pod Paryż. Jak się dowiedziano, konferował ów tak u dworu jako i u rządu w wysokim znaczeniu stojący książę kościoła z kilkoma ministrami w Berlinie. Podróży księdza Arcybiskupa hr. Ledochowskiego do Wersalu przypisują dzienniki niemieckie cel podwójny. Jedne twierdzą, że ksiądz Prymas ma na celu wyjednać pomoc pruską dla Ojca św. przeciw Włochom, drugie utrzymują, że hr. Ledochowski w imieniu Piusa IX wzniesie prośbę do króla Wilhelma o przywrócenie na tron cesarza Napoleona, który zawsze stanowczo bronił Rzymu przeciw okupacyi włoskiéj.

Także papiezki prałat domowy i sławny duchowny dziejopisarz Monsignor v. Wolański bawi od kilku dni w Berlinie. Jemu jest ze strony katolickiego Biskupa wojskowego ks. Namszanowskiego zlecone pełnienie obowiązków duchownych w lazarecie Berlińskiego obozu barakowego.

M o n a c h i u m, 3. Listopada, Z Altbreisach donoszą tu: Cytadelę Mortier zapalono strzałami i pali się od 3. godziny po południu.

W e r s a l, 3. Listopada. Z wyjątkiem ognia artyleryjskiego z fortu Valérien zachował się nieprzyjaciel w ciągu dnia 3. b. m. pod Paryżem spokojnie. Jenerał-major Selchow, dowódzca wojska osaczającego Meziéres donosi: Boulzicourt, 3. Listopada. Od dni kilku ruchome kolumny czynne przeciw wolnym strzelcom, w skutek

tego kilka małych potyczek. Nieprzyjaciel stracił 20 w zabitych, z naszéj strony padł 1 podoficer.

Hamburg, 4. Listopada. Dotychczasowy komendant Metzu, jenerał Coffiniéres, przybył tu dotąd z synem i stanął w Hotel de l'Europe.

Londyn, 4. Listopada. Cesarzowa francuzka Eugenia w powrocie swym z Wilhelmshöhe przybyła drogą na Belgią wczoraj do Chislehurst (w Anglii.)

Wersal, 4. Listopada. Urzędowe wiadomości wojskowe. Forteca Belfort jest po kilku małych zwycięzkich utarczkach od dnia 3. b. m. osaczona przez wojska nasze.

von Podbielski.

Z doniesienia komenderującego jenerała Zastrowa okazuje się, że dotąd znaleziono w Metz: 53 orłów i chorągwi, 341 dział polowych, materyał dla przeszło 85 bateryj, około 800 dział fortecznych, 66 kartaczownic, 300,000 karabinów, kirasów, pałaszy itd. w wielkiéj ilości, około 2000 wozów wojskowych, jako też nie wyrobione drzewo, ołów, brąz w wielkich masach, kompletnie urządzoną kosztowną fabrykę prochu itd.

Augsburg, 5. Listopada. Telegram „Allg. Ztg." z Bern donosi: Wedle doniesienia dowódzcy szwajcarskich wojsk nadgranicznych osaczyli Niemcy Belfort. Francuzi zostali odparci za Montbeliard. Wielka ilość zbiegów nadchodzi.

Wersal, 1 Listopada. Thiers powrócił przeszłéj nocy z Paryża, upoważniony do negocyacyi o zawieszenie broni na podstawie przez Anglią proponowanéj. Thiers konferował dziś długo z Bismarckiem i oświadczył, iż całkiém jest zadowolniony z swego przyjęcia. Bismarck rewizytował dziś Thiersa. Thiers komunikuje się z Tours. Nad robotami oblężniczemi pracują pilnie daléj.

Wersal, 2. Listopada, po południu. Wczoraj w południe odbył Thiers trzygodzinną konferencyą z hrabią Bismarckiem; dziś w południe odbyła się wojskowa narada u króla, na któréj i kanclerz związkowy był obecnym; o godzinie 2. miał ostatni drugie spotkanie z Thiersem.

Kassel, 2. Listopada, przed południem. „Hessische Morgenztg." potwierdza, że cesarzowa Eugenia przybyła do Wilhelmshöhe; wczoraj wieczorem znajdowała się tam jeszcze i zachowywała jak najściślejsze incognito. Marszałek Bazaine przybył tu onegdaj z 9 oficerami, pomiędzy tymi pułkownik Vilette i stanął w hotelu du Nord, w którym 90 pokoi dla francuzkich oficerów jest rezerwowanych. Książę Murat przybył z 78 oficerami zeszłéj nocy; ostatni kontynuowali podróż bez zatrzymania się. Marszałkowie Canrobert i Leboeuf dziś z rana tu przybyli.

Kuenheim, 7. Listopada. Załoga fortu Mortier przy Neu-Breisach, dziś w nocy kapitulowała. Zabrano 220 jeńców i 5 armat.

v. Schmeling.

Wersal, dnia 6. Listopada. Dnia 6. Listopada nie doniesiono o żadnych potyczkach wojennych.

v. Podbielski.

Rosya. Oboje cesarstwo wyjechali do Krymu, gdzie zabawią aż do późniéj jesieni.

Najwyższym ukazem zniesiony został okręg wojenny rygski, a gubernia została przyłączona do petersburgskiego jen. gubernatorstwa, Liflandya zaś i Kurlandya do wileńskiego. Tym sposobem faktycznie zniesiono oddzielność nadbałtyckich prowincyi niemieckich.

„Gołos" donosi, że rząd zamierzył sformować 15 bateryi kartaczownic, do których na zakupno 510 par koni, wyasygnowano 70,000 rubli.

Według „Birz. Wied." 16 pułków Kozaków otrzymało rozkaz gotowości do wymarszu. Według innego źródła rozpoczęto przemianę dońskich Kozaków na jazdę regularną.

Jak „Przegląd" donosi, pospieszyły organa urzędowe z zaprzeczeniem zbrojenia się Moskwy, pomimo że takowe są pewne i na wielką skalę zakrojone. Tak na południowych krańcach państwa gromadzą się wojska, których dowódzcą został mianowanym ks. Konstanty z dodaniem mu do pomocy jenerała Fedejewa, znanego panslawisty.

W Bessarabii i na Podolu (pod Benderem, Kiszeniewem, Chocimem i Soroką) urządzają obozy dla piechoty. „Birz. Wied." donosząc o tem, usiłuje dowieść, że to robi się w celach pokojowych(?).

Według korespondencyi do „Dz. Polsk." panuje w wojsku moskiewskim ruch nadzwyczajny.

Ciągle kompletują pułki, odbywają codziennie wielkie manewra, i nie uważając na to, czy to dzień słotny lub też świąteczny, nieustannie zaprawiają sołdatów do trudów wojennych i do obchodzenia się z nowemi karabinami, które tutaj niedawno wojsku rozdane zostały.— Naczelnik dywizji kwaterującej w Lublinie, od świtu do nocy odbywa przeglądy i popisuje się wojowniczemi przemowami do dzikiego, barbarzyńskiego, i zawsze żądnego krwi, a więcej jeszcze rabunku, żołdactwa, obudza w nich bohaterskiego ducha z roku 1,863, i poucza, że lada dzień będą wyprowadzeni do boju, gdzie znów będą mogli pokazać światu, jakich to Matuszka Moskwa ma w nich dzielnych synów.

Oficerowie moskiewscy jawnie po miejscach publicznych głoszą, że niezadługo będą w Galicji; i że główna kwatera moskiewskich generalisimusów będzie we Lwowie w pałacu, który tam już ma napis „narodnyj dom."

W Warszawie przeprowadzono wywłaszczenie wielu domów w rejonie cytadeli, dokąd zwożą mnóstwo broni i amunicyi.

W miejsce wywiezionego na sybir biskupa Borowskiego, powołany został na biskupstwo żytomierskie biskup zniesionej dyecezyi kamienieckiéj x. Fiałkowski.

Po uciszeniu się rozgłośnéj sprawy x. Piotrowicza na Litwie, wzięto się teraz na nowo do zaprowadzania po kościołach moskiewskiego rytuału. Tak donoszą z Białego Stoku, że wezwano tam wszystkich księży białostockiego dekanatu do podpisania deklaracyi, czy chcą lub niechcą przyjąć nowy rytuał. Pomimo gróźb żaden z księży nie dał swego podpisu za przyjęciem tego nowatorstwa, w skutek czego dziekana x Biernikiewicza, który pierwszy odrzucił czynione mu propozycye, wywieziono w głąb Moskwy.

Z Łomży uciekł wicegubernator Engelhardt, narobiwszy około 300,000 złp. długów. Przez kilka lat pił on i zbytkował po moskiewsku wszystko na kredyt, którego nikt nie śmiał mu odmówić z obawy zemsty.

Z Warszawy donoszą, że hr. Berg zawiesił czynności sądu wojennego, który dotąd urzędował w Warszawskiej cytadeli.

W cenzurze warszawskiej zaszły ważne zmiany; jen. Pawliszew szef bióra cenzurowego został usunięty, a na jego miejsce przysłano Fuchsa, który swoją przebiegliwością daleko jest szkodliwszym, jak pierwszy był swym brutalstwem.

Austrya. Według rozporządzenia węgierskiego ministra obrony krajowéj, otrzyma każdy batalion honwedów po jednéj kartaczownicy.

W Peszcie dnia 26. Października zebrał się kongres katolików, który ma się zająć organizacyą autonomii kościoła katolickiego w. Węgrzech.

Biskupi czescy wydali protest przeciw zajęciu Rzymu przez wojska włoskie.

Według gazety Wiejskiéj zaburzenia w Czechach wywołane przez landwerzystów, zwróciły na się ogólną uwagę. W Horowitz, Turnowie i Chrudimie odmówili landwerzyści złożenia przysięgi, oświadczając, że swojéj ojczyzny i korony św. Wacława bronić będą zawsze i wszędzie, walczyć jednak nie będą w obronie Niemców i dla zapewnienia tymże panowania nad innemi narodowościami. Nadto żądali na téj podstawie, że są Czechami, czeskiéj komendy. Dopiero władze wojskowe przywróciły porządek, przyczem nastąpiły liczne aresztowania.

Do Wiednia zjechał Stefan-basza w celu angażowania lekarzy do służby tureckiéj.

„Dziennik Polski" Num. 296. donosi:

„Dziesięć lożów wolnomularskich (masońskich) w Paryżu głosiły przeciw „bratu" Wilhelmowi królowi pruskiemu i „bratu" Fryderykowi, następcy tronu, werdykt wolnomularskiego wygnania." —

Jeżeli to jest prawda, to większą dla nas katolików ta okoliczność sprawiła radość, niżeli wygrana pod Sedan; bo kochając naszego króla, niemożemy mu nic lepszego życzyć, nad wycofanie się z masońskich sideł, a Najjaśniejszego króla i Następcę tronu, ten wypadek też z pewnością nie zasmucił.

Aleksander I. cesarz rosyjski, który był bardzo cnotliwym monarchą, też przystąpił do onéj sekty masońskiéj; lecz tylko dla tego, ażeby zbadać tajemnice i dążności onego „bractwa."

Pomimo to, że mistrzowie masońscy nieprzypuszczają głów ukoronowanych i dignitarzy ich do ważnych tajemnic, lecz tylko mydlą im oczy słusznemi racyami swego „bractwa," jednak ten przezorny Monarcha, podszedł ich sekreta i po przekonaniu się o złośliwych i bardzo niebezpiecznych ich celach, nietylko sam wystąpił z téj sekty, ale każdego masona za zbrodniarza politycznego uważając, prześladował i więził.

Aleksandra I. nazywano wskrzesicielem królestwa polskiego, a to dla tego, że na kongresie wiedeńskim król pruski, jako też prezydent-minister austryacki chcieli Polskę rozebrawszy, ani śladu niezostawić imienia królestwa polskiego;, lecz temu energicznie sprzeciwił się cesarz rosyjski i brat jego książe Konstanty.

Dla tego cząstkę Polski, oddaną pod panowanie Rosyi nazwali królestwem, nadawszy jéj zupełną autonomię, to jest własny rząd, armią wojska, ministerstwo. bank i język urzędowy polski, — tak zupełnie jak teraz mają Węgrzy pod Austryą.

Nadto Aleksander zajął się losem téj malutkiéj Polski i rzeczywiście chciał ją uszczęśliwić. — Sprowadzał z zagranicy fabrykantów, — dawał im zapomożki, zakładał miasta i na ten cel założył fundusz żelazny z którego każdymu dawano pożyczkę, który miał plac pod budynek i fundusz czwartą część podług anszlagu budowniczego. Takową pożyczkę wypłacano kapitał procentem. Wskutek więc tego dobrodziejstwa, odbudowało się kilka miast; lecz po śmierci Aleksandra I., następca jego Mikołaj zamknął ten fundusz żelazny i od onych dłużników, którzy za Aleksandra wzięli pożyczkę, żądał procentu jako procent, a kapitał, kapitałem. W skutek tego wiele pobankrociło mieszczanów, a Niemcy uciekali od wszystkiego do swéj ojczyzny, — pozostawione zaś domy ich z długiem rządowym, rząd odebrał w administracyą. Dopiero Aleksander II. na prośbę wielu poniszczonych mieszczanów, przywrócił ów żelazny fundusz i za upłynione lata spłacone procenta policzył za kapitał, kto zaś z bogatszych obywateli wypłacił kapitał, to i przepadło, — już mu go nie wrócono. Taka pożyczka jeszcze eksystuje do dziś dnia, — a miasta, które cokolwiek mają przemysłu, to bardzo korzystają z tego dobrodziejstwa, — jak naprzykład Częstochowa znacznie się powiększyła a tylko przez taką pożyczkę rządową. Czyliż takie dobrodziejstwo eksystuje w którym kraju?

Przetóż, — prawdę powiedziawszy, pod Moskalem nie wszystko było złe. — Owszem, jeżeli wspomniemy na onę armią polską za księcia Konstantego, to musimy przyznać, iż ani Prusacy, ani Austryacy, ani Francuzi tak pięknego, tak wyćwiczonego i na takim dobrym żołdzie podówczas nie utrzymywali wojska, jak cesarz rosyjski polską armią, — a podatki były prawie jak żadne. — Czyliż była potrzebna rewolucya w roku 1830? A kto ją wywołał?

Jak spustoszenie na Jerozolimę w czterdzieści lat po jéj zdradzeniu i umęczeniu Chrystusa nastąpiło, tak na Francyą przypadło spustoszenie w czterdzieści lat po zdradzie biednéj Polski przez nię.

Ale któż był narzędziem onéj propowanéj od Francyi rewolucyi? —

Przeklęte masony! — zdało się, iż ani jednego w Polsce niemasz, bo ich cesarz Aleksander wyłowił, a tu skoro polski orzeł pojawił się na ratuszowych bramach, równocześnie pootwierały się loże masońskie w Warszawie. —

A w roku 1863 któż onę dziecińską rewolucyą sklecił? —

Wstyd wspomnieć na one po lasach tułackie bandy bez broni, — bez odzieży, — był to tylko manewr masoński z komenderowany na zgubę kościołów i klasztorów, ale jednak przy tem wszystkiem nie jednemu „bratu" (masonowi) przyskrzypło pazury. — Za czterdzieści zaś lat, będziemy widzieć, cały świat albo dzikim — ludożerczym, albo prawdziwie cywilozowanym, nieznającym ani masona ani libertyna. Takie jest zdanie „Zwiastuna."

Gdy wspomnieliśmy o Polsce, to przyznać musimy, iż do roku 1863 Polska pod Rosyą, była szczęśliwszą niż ona druga i trzecia część Polski pod rządem pruskim i austryackim, (oprócz zbyt uciąźliwéj służby w wojsku od roku 1831 mieszanem w armii ruskiéj.)

Dziś nie może być mowy o rządzie rosyjskim w Polsce, gdyż tam wcale niemasz rządu, tylko jest nierząd, — a ten nierząd do tego stopnia oszalał, że nietylko przez swoje

tyraństwo Polskę zgubi, ale i Rosyą zdrobni. Bez przykładnie i bezwstydnie mszcząc się nad Polską, cały swój rozum wysilił na to, ażeby ten biedny kraik zupełnie zniszczyć tak dalece, ażeby każdy mieskaniec niebył więcéj zamożnym, jak na dziś a jutro, mieć pożywienie i to jak nędzne! Nieszczęsny on nierząd tak dalece się zaślepił w systematycznem pustoszeniu Polski, jak ów jastrząb, który utopiwszy swoje szpony w gołąbku, z chciwością go pożerając nie pamięta nawet, że ktoś go znienacka przycapnie. Tak właśnie stanie się dzisiejszemu nierządowi rosyjskiemu.

Polska jakkolwiek głupio postąpiła, że podniosła rokosz przeciw Rosyi, — tak stokroć głupiéj zrobił rząd ruski, że sobie po tyrańsku postąpił z Polską, — bo przez ono tyraństwo zagrodził sobie przystęp do wszystkich ludów słowiańskich, a to znaczy dla Rosyi upadek zupełny. —

Ościenne Państwa, które powinne były dawno położyć tamę pustoszeniu Polski, gdyż to tak dobrze dotycze pogranicza, jak saméj Polski, to jednak na to milczą, owszem podchlebiają głupiemu Moskalowi, że dobrze robi, gdy Polaków trapi — bo wiedzą, że raz będą z tego dobrze korzystać.— Czem moskiewski rząd jest despotyczniejszym, okrutniejszym i głupszym, tem dla rządów ościennych jest dogodniejszym, a dla siebie szkodliwszym.

Spóźnione.

Sprawozdanie sądowo-lekarskie o stanie cielesnym i umysłowym Barbary Ubrykownéj (p. Przegląd lekarski krakowski Nr. 12., 13., 16., 17., 18. roku 1870) dało nam powód do skreślenia niniejszych kilku uwag z poglądem na medycynę, dzienniki, władze miejscowe, ich zachowanie się i skutki w obec téj chwilowo ujemnéj strony dla klasztoru Karmelitanek — gdzie złośliwa tendencyjność, a może i rachunek prywatny splotły się w nierozdzielną całość i błąkały w ciemnościach niewiadomości.

Przez lat wiele ucisku i niedoli Kraków przechodził różne przemiany cierpień i prześladowania. Miał Kraków swoich bohaterów, wyznawców i męczenników za wiarę, za wolność, za ojczyznę, ale niemiał nigdy nic podobnego, nic równego w historyi swojéj nad owe smutne wypadki jakie zaszły w nocy dnia 23. i 24. Lipca 1869 r. z zgromadzeniem panien bosych u św. Teresy na Wesołéj. W mięszano także w tę sprawę ni ztąd ni zowąd niektóre osoby świeckie, a to zapewne dla lepszéj illustracyi tego nonsensu. Każde dotkliwe, niezasłużone i niczem nieusprawiedliwione prześladowanie, czy to pojedynczego człowieka, czy jakiéj rodziny, czy miasta lub kraju, nieprzebrzmiewa tak prędko, ani się go niezapomina tak łatwo, dla tego często się potrąca o niego, skoro tylko nadarzy się ku temu jaka sposobność.

Po orzeczeniu sądu wyższego pod dniem 9. Marca b. r. jednozgodnie z sądem krajowym w procesie przeciw przełożonym klasztoru Karmelitanek bosych, z powodu obłąkanéj Barbary Ubryk, tak się „Czas“ krakowski, ów mniemany organ opinii publicznéj, brzemieniem nieszczęść i wiekiem powalony na ziemię staruszek, wyraża:

„Dowiadujemy się że dnia 9. Marca w sądzie wyższym, odrzucony został rekurs prokuratoryi skarbowéj, w sprawie przeciw przełożonéj klasztoru Karmelitanek o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnionego na osobie Barbary Ubrykownéj, a więc uchwała sądu krajowego wstrzymująca o tę zbrodnią dochodzenie, z powodu braku istoty czynu jest prawomocną.“

I na têm „Czas“ kończy.

Kiedy jest pora do wystąpienia przeciwko pogwałceniu wszelkiego prawa Bożego i ludzkiego, kiedy jest po temu sposobna chwila stanąć w obronie sponiewieranéj sprawiedliwości to „Czas“ krakowski zazwyczaj milczy, albo odzywa się bardzo lakonicznie, tak jak gdyby o niczém niewiedział, a wiadomo przecież jak on przed rokiem obrzucał błotem klasztór Karmelitanek bosych „Czas“ Nr. 166., 167. 24., 25. Lipca 1869 i roznosił po świecie kłamstwa o osobach w tę sprawę szatańską w mięszanych.

Tu panie „Czasie“ nietrzeba było cicho siedzieć w kąciku, ale trzeba było uderzyć gromkim głosem na sprawców tego skandalu. („Czas“ Nr. 168 r. 1869.)

Lecz czegóżmy to żądamy po tym organie, który się sam tak mocno skompromitował w całéj téj aferze, który sam siebie już dawno przeżył, który wtenczas tylko kąsa, kiedy wie, że przeciwnik jego nie wojuje tą samą bronią, jakiéj on zwykle w takich razach używa. Tyle dla „Czasu“ krakowskiego.

W uzupełnieniu sklepienia pamięci z akcyi o Barbarze Ubryk, więcéj nieszczęsnéj od Werońskiéj oblubienicy, brakuje jeszcze w samym froncie ważnéj postawy którą przyjęli na siebie do odegrania, występujący tu po raz pierwszy na scenę lekarze sądowi.

Zobaczmy jak oni się z tego zadania wywiązali. Jeden z nich wyznania mojżeszowego, okulista autor improwizowanego, nieprzyzwoitego, bezużytecznego, niezgodnego z teoryą medycyny artykułu o chorobie Barbary Ubryk (p. przegląd lek. krak. Nr. 16., 17. 1870.) Nie wszystko, według naszego przekonania, co weszło do tego przeglądu, powinno było wejść do niego. Co innego bowiem jest artykuł pisany w pewnéj chwili, w piewszéj może intencyi do dziennika, a co innego pismo takie w którym wszelkie podobne względy niemają miejsca i zniknąć powinny.

Rażącym tego dowodem jest ustęp artykułu i jego język szczególnie w opisie anatomicznym ciała Barbary Ukrykownéj. Drugi zaś, katolik akuszer. Eskulapi ci, którym widocznie w tym razie nie domagały wiadomości lekarskie, nie byli w możności orzec od razu, czy Barbara Ubryk jest zdziczałą! czy obłąkaną (p. „Czas“ Nr. 167. r. 1869.)

Za zdziczałą (Wilkołactwo, Zoanthropia, Lycantropia, Cynanthropia,) uważać ją niemożna było, bo postacie tego obłąkania od dawna znane, są tak uderzające swemi objawami (symptomata essentialia,) że najsłabszego diagnostyka niemogłyby w błąd wprowadzić. Któż niesłyszał o Nabuchodonorze, tyranie biblijnym, który sądząc się być wołem, uciekł z pałaców, żył między rogatem bydłem i żywił się trawą. Wilkołaki opuszczali domy i żyli po lasach, zapuszczając paznogcie, włosy i brody.

W wieku XVI. — jak wspomina Don Calmeil — w jednym z klasztorów w Niemczech zakonnice uległy takiemu obłąkaniu, zdawało się im że się przemieniły w koty, biegały po gmachu i miauczały. Obłąkanie

(o które tu chodzi) miłosne „erotomania,“ którego zespoleniem jest niekiedy szaleństwo płciowe, „erotomania phisica“ nie jest żadną chorobą następową „morbus secundarius“ ale jest chorobą samoistną „morbus substantivus, protopathicus.“

Myli się więc autor artykułu, kiedy między innemi powiada: „słowem ze stanu zdziczałego przeszła do stanu obłąkanéj.“

Takiego następstwa niezna medycyna. Wyraz zdziczałość znaczy obłąkanie „sui generis“ jakeśmy to wyżéj mówili, i nigdy nieprzechodzi w obłąkanie miłosne. Myli się znowu autor artykułu, gdy mówi: „że pomieszanie umysłu, na które cierpi (jakie?) nie jest chorobą pierwotną lecz następową, wytwarzającą się bardzo powoli z innych chorób umysłowych, a mianowicie albo z zadumy, albo też z obłędu (mania.)“ Quod est probandum. Daléj błędnie twierdzi autor artykułu „że mania jako taka (jaka?) nigdy prawie niewystępuje bez poprzedzających objawów, zdradzających zboczenie jakieś! umysłowe; zazwyczaj poprzedza wybuch manii (jakiéj?) okres zadumowy, co też w istocie u Barbary Ubrykownéj miało miejsce.“ (Ciemno wszędzie.) Nakoniec autor artykułu niewie, która z wspomnionych dwóch form poprzedzała czy zaduma, czy mania (jaka?) Zdaje mu się jednak, że najprawdopodobniéj poprzedzała mania (jaka?) co chce dowieść zeznaniem świadków!! Przytoczyliśmy na próbkę ten ustęp artykułu, aby przekonać co tu za zamieszanie pojęć, medycyna musiałaby się wyprzeć takiéj teoryi. —

Autor artykułu dodaje, że dawniéj nazywano tę chorobę „erotomanią“ a szczegółowo „nymphomanią.“ — Obecnie uważa autor artykułu objaw ten po prostu za jeden z licznych objawów obłędu, o którym powiada, że „albo jest następstwem jakiegoś (?) cierpienia części płciowych, lub też jest następstwem niezaspokojenia popędu płciowego!! Właśnie z tych przyczyn i dla tych symptomatów choroba ta dawniéj nazywała się i dziś się nazywa erotomanią, któréj niesłusznie niedyskretny autor artykułu odmawia właściwego nazwiska. Mania zaś jest wyrazem ogólnym „nomen generale,“ z którego dopiero jak z pnia wyrastają, wychodzą szczegółowe nazwy chorób umysłowych. —

A że się niemylimy w naszém rozumowaniu, popierają nas w tym względzie jeszcze owe sławne oględziny, dokonane bez żadnéj dyskrecyi mimo oporu obłąkanéj nakłonionéj zaledwie matactwem ubliżającém godności lekarza. —

Tą nieprzyzwoitością, lekkomyślnością targnięto się w najniewłaściwszy sposób na najdelikatniejszą stronę kobiety, bo na stronę uczuciową, moralną, obrażono, zdeptano honor nieszczęśliwéj dziewicy, wyraźniéj, postąpiono sobie z nią jakby z jaką publiczną kobietą.

Zarządzone oględziny bez żadnéj potrzeby, wykazały jeszcze daléj grubą niewiadomość psychiatrów, bo przecież nie jest żadną w medycynie tajemnicą, że choroba ta objawiać się może w każdym wieku, ale najczęściéj w wieku młodzieńczym płci żeńskiéj, u osób temperamentu nerwowego, wyobraźni żywéj podniecanéj nieodpowiedniem towarzystwem, czytaniem książek fantastycznych, a mianowicie romansów. Więcéj jeszcze objaśnimy autora artykułu, kiedy powiemy, że tak najskromniejsza dziewica z czystéj miłości czyli tak zwanéj platonicznéj ku osobie widzianéj lub pomyślanéj przeszedłszy granice rozumu, jak i rozpustna wdowa ulegać mogą zarówno téj chorobie.

Przy odpowiedniém więc doświadczeniu i odpowiednich zasobach, czerpanych u czystych źródeł psychiatrii, niebyłoby żadnéj trudności, żadnéj wątpliwości, żadnego wachania, ani zwłoki w oznaczeniu szczegółowo tego rodzaju choroby. Przychodziły do tego w sam raz właśnie na pomoc diagnostyce słowa, któremi przywitała obłąkana Barbara Ubryk przybyłego do klasztoru Karmelitanek Biskupa „in partibus infidelium,“ Ująwszy bowiem oburącz za „distinctorium biskupie,“ rzekła doń w obec lekarzy sądowych i asystentów: Ty stary k........

Orzeczenie wyraźne o téj chorobie która już innym lekarzom przeszło od lat 20 była wiadomą i znauą, byłoby nadało całéj téj sprawie inny kierunek przedstawiając ją w właściwem sobie świetle. —

Wypadki te były wybornie zaintrygowane i takiéj doniosłości iż prawie zatrzęsły Krakowem w jego podstawach i to tak silnie jak gdyby się zbliżał pod mury Krakowa jaki srogi nieprzyjaciel, niosący z sobą śmierć i zagładę miastu naszemu, jak gdyby drugi Hannibal podsuwał się pod mury stolicy Jagiellońskiéj wołającéj „Hannibal ante portas.“ Lecz te tumulty nieograniczyły się tylko do samego Krakowa, wywarły one swój skutek i daleko może większy niż się spodziewano, we wszystkich dzielnicach Polski, co mówimy, w całym nowym i starym świecie. —

(Dokończenie nastąpi.)

W skutek ogłoszonéj prośby, o dobrowolną składkę dla Ojca św., z pierwszą ofiarą zgłosił się Wielm. Pan Józef Mirowski posesor w Librantowéj (w Galicyi) z dołączonemi paru słowami, które prawdziwie synowską tchną miłością ku Ojcu św. Za co Bóg Wielki Mu zapłać.

„Pierwszy z biednych dochodów moich, grosz posyłam na ofiarę dla Ojca św. Piusa IX. 5 florynów w. a. Oby Bóg Wszechmocny nam Go zdrowo chował i błogosławił — ażeby Mu też Pan Jezus Chrystus raczył zesłać św. Michała Archanioła na pomoc, ażeby tych tyranów i wszelkich nie dopoprawienia łotrów pobił.“ Amen.

Uwiadomienie.

Umieszczony w „Zwiastunie“ artykuł przez Wielebnego księdza Inspektora szkół proboszcza w Michałkowicach Antoniego Stabik opisujący nadzwyczajny obchód dramatyczny

Męki Zbawiciela w Oberammergau

(w Bawaryi)

już jest według anonsu w Nr. 38 „Zwiastuna“ odbity w broszurkę, którą można otrzymać każdego czasu w Redakcyi „Zwiastuna“ po 1 sgr.

Nakładem drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA."

№ 45. N. Piekary, (poczta Scharley), dnia 11. Listopada 1870. № 45.

NIEWIERNOŚĆ

parobka Filipa, lubiącego się stroić.

———

III. *Filip idzie na odpust.*

(Ciąg dalszy.)

W piątek zaczął Filip przebąkiwać, że w następującą niedzielę jest poświęcenie kościoła w jego parafii, że obiecał rodzeństwu i krewnym być na tym odpuście i, że tam dotąd chce pójść już jutro. — Słysząc to gospodarz uniósł się gniewem, iż Filip tym bałamuctwom i świętowaniom już raz końca nie kładzie, gdyż teraz nie jest czas potemu aby się bawić, kiedy każda godzina bardzo jest drogą i wszystko zboże woła do stodoły. — Lekkomyślny Filip na to niezważał, wstał nazajutrz rano i nikomu nic nie mówiąc, poszedł w swe strony, gdzie w jego wsi przepędził całe trzy dni na jedzeniu, piciu, tańcach i hulatyce. —

Dopiero we czwartek wieczorem powrócił do domu właśnie podczas wieczerzy u gospodarza. Wszedłszy do izby, dobył z kieszeni kawał placka i dał córce gospodarza, drugi kawał zas, rzucił na stół między wieczerzających, mówiąc: „możecie i wy skosztować, a gospodyni mogłaby się nauczyć jak ma traktować tych, co prawie do upadłego zalewają się potem przy pracy!" — „Tak, tak prawdę mówisz Filipie, odezwała się jedna najemnica, myśmy tu dosyć potu wylali przez te cztery dni, przez który to czas tyś sobie zajadał przysmaczki, pił i tańcował. —

Tańcował? co to, to nie prawda, bo jak tylko zaczęto w karczmie grać, zaraz parobcy poczęli się bić, wskutek czego natychmiast zabroniła policya odprawiać muzyki, a ich pociągnięto do przesłuchania, i tak się uciecha skończyła. Musieliśmy tedy iść do domu i tam przy dzbanie i kieliszku, kartami się bawić. Byłto wprawdzie odpust, ale nie taki, jak się przynależało, bo muzyki i tańca niebyło. Teraz przerwał mu gospodarz i rzekł: „aleśmy się w robocie bardzo opuźnili." —

Filip: Toć przecie przy robocie można się obejść bez jednego, wszak tylko raz do roku jest poświęcenie kościoła, (odpust.)

Gospodarz: U ciebie jakoś często bywa poświęcenie kościoła.

Filip: Co u wszystkich diabłów, kiedy wam się nie zdam, to mi zapłaćcie i odprawcie. Ja dla siebie znajdę robotę, osobliwie teraz we żniwa! wszędzie dostanę złoty na dzień, i codziennie placki! Słyszycie? codziennie placki! —

Gospodarz: Takto, jeden kmieć psuje drugiemu, i do upadku jich przywodzi. Ale lepiéj pewnie zrobisz, gdy pójdziesz dziś spać, boś jakoś znużony z drogi.

Filip uczynił tak, jak mu gospodarz powiedział, bez dalszéj namowy. — Nazajutrz, tj. w Piątek wcale się niepokazał u roboty; narzekał na ból głowy i łamanie po kościach, w skutek czego cały dzień leżał. Dopiero w sobotę wylazł z łóżka, wałęsał się z kąta do kąta po oborze, to znów konie bił w stajni należycie, aby, jak mówił, nauczyć je porządku. Dopiero około południa wyszedł do pola, a ujrzawszy w ściernisku leżące kłosy, zaczął hałasować, że najemnicy tak źle żęli, a w końcu powyganiał z pola biedne sieroty co kłosy zbierały, chcąc się tą gorliwością gospodarzowi przypodobać; lecz jaką szczerą była ta jego gorliwość, to nam już po części wiadomo, a dowiemy się jeszcze więcéj. —

Łotry dobrze się znają.

W jesieni dnia jednego rzekł gospodarz do Filipa: „wiesz, że tego roku zboże źle płaci a wydatków jest dosyć, dlatego kazałem więcéj sążni drzewa zrąbać w lesie, jak zwykle poprzednio, a dotychczas jest już około trzydzieści sągów w lesie ustawionych. Na przyszły tydzień niebędą konie miały roboty, możesz je więc przewozić do pana N. który każe takowe poukładać, a późniéj je sprzeda. Droga nie zbyt daleka i zdaje mi się, gdy na dzień cztery lub pięć sążni zwieziesz, to tem wcale koni nie zmęczysz. — Weźmiesz dla siebie chleba i sera, a dla koni owsa na popas. Spuszczam się zupełnie na ciebie; a gdy tę zwozkę ukończysz, dostaniesz odemnie na piwo." Ciesząc się Filip, że mu tak gospodarz zaufał, odpowiedział: już ja wszystkiego dopilnuję mój gospodarzu i ani jednéj szczepy w lesie nie zostawię. —

Jeszcze téj saméj nocy pobiegł Filip do Mądrali, gdzie długo z sobą rozmawiali, w końcu ścisnęli sobie ręce i rozeszli się z uśmiechem. O co się ci dwaj poczciwcy umawiali, zaraz zobaczemy. Jeszcze się nie bardzo rozwidniło a Filip już pojechał do lasu. Z wielkiego pośpiechu nic więcéj wziąść nie chciał prócz kawałka chleba. Dopiero późno w nocy powrócił do domu. Konie były niby zmęczone, ale im też dał za to dobry obrok. — Nazajutrz jeszcze wcześniéj wyjechał i o wiele późniéj wrócił do domu. Gospodarz oglądając konie i wóz, potrząsał głową i ramionami, litując się nad biednemi zwierzętami, a w końcu rzekł: „Filipie! te konie są zanadto zgrzane, zapewnie je bardzo pędziłeś, musisz ty lepiéj ogięta ochraniać. Ja niewymagam żebyś na raz zwiózł drzewo na miejsce."

Sami widzicie, rzekł Filip, miły gospodarzu, że się droga popsuła, drzewo też jeszcze jest świeże i ciężkie, a człek przecież niechciałby próżno jechać, bo

gdy się mało włoży, to się i mało przywiezie. Ale jak tylko zobaczycie poustawiane sągi, które możecie spieniężyć, to się zapewnie ucieszycie. Na te piękne słowa odpowiedział gospodarz: Wszystkoć to dobrze mój Filipie, ale biedne konie. — Jutro pójdzie lżéj, odrzekł Filip, spuśćcie się tylko na mnie.

Trzeciego dnia nieco później wyjechał ale dokąd? zaraz zobaczemy. — Mądrala powiedział mu, że na królewskim stoi bardzo wiele sągów bukowego drzewa, któreby można łatwo wywozić, a choć się kilkanaście sągów weźmie to król i tak jeszcze dosyć drzewa mieć będzie. Wszak Pan Bóg dlatego każe rość drzewu, aby i ubogi lud miał z tego pożytek. Leśniczy jest prawda pilny, akuratny i nieumie żartować, ale tą razą nietrzeba się obawiać, bo będzie polowanie, na którym i leśniczy znajdować się musi. Wszystko to trafiło do przekonania Filipa. Obydwaj tedy oszuści przyrzekli sobie wzajemną pomoc, jeden furmanką, a drugi ręczną robotą. Nadto Mądrala wynalazł człowieka, który od nich drzewo odbierał i sprzedawał, i już im znaczną kwotę pieniędzy wręczył.

Pierwszego i drugiego dnia udawała im się kradzież dobrze, bo w niedalekie, lecz bezpieczne miejsce dosyć już nawywozili drzewa. Leśniczy wracając na wieczór z polowania, spostrzegł przy sągach drzewa znaczny ubytek. Przybywszy do domu, opowiedział otem śmiałemu młodzieńcowi, co się uczył u niego leśnictwa, a ten postanowił wytropić złodzieja. Pobiegł on coprędzéj do lasu i zaczaił się w gęstwinie w znacznéj odległości od ustawionych sągów. — W godzinę później nadjechał Filip z Mądralą po drzewo. Mądrala wprawdzie o parę staji zsiadł z woza, szedł nibyto o niczym nie wiedząc bokiem i ukrył się niedaleko w gęstwinie. Filip obejrzawszy się w około, położył się na ziemię, przyłożył ucho do mchu i słuchał czy kto nie idzie lub jedzie. — Nagle zaczął żałośnie krzyczeć: ach! ach! ja nieszczęśliwy! mamże tu umrzeć? niema to kogo, coby mnie ratował? ratuj! ratuj, dla Boga kto słyszy! ach nagrodzę ci, co tylko zechcesz, tylko mnie ratuj!

Wrzask ten brzmiał tak żałośnie, że ów myśliwczyk już myślał pobiegnąć na ratunek, lecz to go tylko wstrzymywało, że Mądrala siedział spokojnie w krzaku, a nie spieszył na ratunek; wnosił więc iż tu koniecznie musi być jakaś zdrada, wstrzymał się przeto i czekał co to daléj będzie. — Nagle zerwał się z ziemi parobek na twarzy posmolony i poprawił sobie wóz, a tymczasem nadszedł téż i Mądrala poczem z pośpiechem kładli szczepy na furę, powtarzając ciągle: prędko, prędko! — Gdy już należycie nakładli, ruszył Filip z miejsca i jechał powoli. Wtém zaczął ów młodziemiec na głos wołać: „stój szelmo! bo ci idę na pomoc! zabiegaj łotrom, złodziejom!"

Na złodzieju czapka gore, tak też Filip z Mądralą zostawiwszy wszystko, uciekli, a myśliwczyk przyprowadził konie wraz z drzewem do leśniczego. Ten dopytywał się czyjeby te konie były, gdy wtem jeden z przytomnych poznawszy je odpowiedział, że należą do gbura z Napola. Leśniczy ucieszony tem wypadkiem, kazał te zgłodniałe konie zaprowadzić do stajni i dać im obrok.

Podejrzenie.

W domu gbura zaczęto się mocno kłopotać, bo już była godzina ósma, wreszcie i dziewiąta, a Filip jeszcze nie wraca. Nakoniec sam gospodarz wychodzi raz, drugi i trzeci czy też nie usłyszy tętnienia koni lub turkotanie woza, lecz niestety nic nie było słychać, a chociaż wołał, nikt się nie odezwał. — Cóż mu się stało? musiało go jakie nieszczęście spotkać! tak sobie rozmyślał gospodarz i położył się do łóżka, ale niemógł zasnąć więc wstał znowu, i znowu się położył.

Nazajutrz raniuteńko udał się do swego lasu, zkąd parobek miał brać drzewo; ale tam nie znalazł ani Filipa ani koni, przyczem spostrzegł że drzewo stoi nieruszone, później poszedł do pana N. lecz i tam nic nie znalazł. Dopytywał się także sąsiadów, czy który gdzie Filipa nie widział, ale i od nich nie mógł się dowiedzieć. Teraz dopiero poznał, że parobek szelma, i był w wielkim zakłopotaniu, bo już i nie dowierzał, czy mu Filip z końmi nie uciekł.

(Dokończenie nastąpi.)

ROZMOWA WŁOŚCIANINA Z PLEBANEM,

o królestwie Bożem na ziemi.

VII.

(Obacz „Dodatek" do Nr. 35., 37., 39., 40., 41. i 43.)

Włośc.: Rozmawiałem z żydem jednym o królestwie Bożem na ziemi. Ten powiada mi, że jak przyjdzie prawdziwy Mesyasz, (gdyż w Jezusie nieuznaje on Mesyasza,) to rządzić będzie przez potomków dziedzicznego królewskiego rodu Dawidowego, i kapłańskiego rodu Aaronowego, bo takie jest ustanowienie Boże w starym zakonie.

Pleban: W starym zakonie dwa były uprzywilejowane przez Boga rody, które dziedzicznie rządziły w narodzie hebrajskim. Władza świecka spoczywała w pokoleniu *Juda*, a następnie w rodzinie tegoż pokolenia *królewskiego, Dawidowego.* Władzę duchowną zaś dzierżyło pokolenie *Lewi*, a w szczególności kapłańska rodzina *Aarona.* Ten rozdział władzy świeckiéj od władzy duchownéj, i ta dziedziczność we krwi czyli w potomstwie idąca, tak jednéj jako i drugiéj władzy, stanowi właściwość starego zakonu czyli prawa Mojżeszowego.

Włośc.: W nowym zakonie, jak już, osobliwie w trzeciéj naszéj rozmowie, rozważaliśmy, dziedziczność praw rodowych zupełnie ustała, gdyż *„urodzenie ze krwi, i z woli ciała i z woli męża,"* w królestwie Bożem żadnéj za sobą odznaczającéj nie pociąga cechy. A więc u nas nie może bydź mowy o dziedzicznych prawach kapłańskich rodu Aarona.

Pleban: Ród Aarona dzierżył dziedzicznie władzę swą kapłańską jedynie i wyłącznie dla narodu hebrajskiego, który miał oddzielną swą konstytucyę nadaną mu od Boga przez sługę Bożego Mojżesza. Gdy zaś królestwo Boże nie dla samych tylko żydów, ale dla wszystkich narodów ziemi zostało ustanowione, jako rzekł zbawiciel do Apostołów: *„Idźcie, nauczajcie wszystkie narody,"* więc i dla wszystkich narodów świata, inne już było potrzebne kapłaństwo, *z tychże narodów brane.*

Włośc.: W narodzie hebrajskim dziedziczyła się władza kapłaństwa na następne czasy i pokolenia w rodzie Aarona, w królestwie Bożem zaś dziedziczy się także władza kapłańska, czyli władza apostolska, przez Sakrament kapłaństwa.

Pleban: W duchu nowego zakonu, nieuznającego społecznych praw z cielesnego urodzenia wynikających, (rozumi się, tylko w wewnętrznem urządzeniu królestwa Bożego na ziemi, nie zaś w urządzeniach mocarstw tego świata,) i w duchu potrzeb nowego zakonu dla wszystkich narodów i plemion ziemi naszéj, Chrystus Pan utworzył na wzór rodu Aaronowego w starym zakonie, oddzielny ród kapłański w nowym zakonie. Z tą różnicą, iż jak potomek Aarona nabywał praw kapłańskich *drogą natury*, to jest przez cielesne urodzenie, tak kapłan nowego zakonu nabywa praw kapłańskich *drogą łaski*, to jest mocą oddzielnego na to ustanowionego Sakramentu kapłaństwa.

Włośc.: Ja to tak pojmuję. Gdybym naprzykład chciał jakiego obcego młodzieńca przybrać sobie za syna „czyli nadać mu prawa rodu mego i dział majątku mego, tobym to musiał zrobić jakim *aktem prawnym*, któryby wyrażał i do skutku doprowadził to *przybranie do rodu* i wcielenie do rodziny. Takim to aktem prawnym łaski Bożéj, w zamiarze naprawy i udoskonalenia ludzkiego plemienia, jest Sakrament kapłaństwa. Chrystus Pan wciela przez ten Sakrament, jako przez akt adopcyi czyli przybrania, do téj *wybranéj* chrześciańskiéj rodziny, któréj *szczególniéj* powierzył duchowe skarby *prawd i łask swoich*, i w ręce jéj złożył naczelnictwo i *przewodnictwo ogółu dzieci Bożych*, w królestwie Bożem na ziemi.

Pleban: Rozpatrzmy się bliżéj w urządzeniu téj wybranéj, przewodniczącéj rodziny chrześciańskiéj, która utrzymuje przez ciągłe pokolenia władzę Bożą w królestwie Jego na ziemi. Wiadomo nam, iż Jakób patryarcha Hebreów, syn Izaaka a wnuk Abrahama, z którego to rodu wyszedł Zbawiciel świata, Izraelem został nazwany, jako ten, który przezwyciężył Boga samego. Nie był on Izraelem w rzeczywistem tego słowa znaczeniu, ale tylko w obrazowem. Bo był obrazem potomka swego, Mesyasza, Jezusa Chrystusa, który w istotnem tego słowa pojmowaniu, był zwycięzcą ojca niebieskiego, gdyż śmiercią swą ofiarną przezwyciężył nieskończoną *sprawiedliwość* Ojca niebieskiego nad grzesznem ludzkiem plemieniem ciążącą, i przeistoczył ją w nieskończone i niezmierzone *miłosierdzie* Ojca niebieskiego. Jak Jakób, czyli Izrael starego zakonu, dwunastu miał synów, którzy stanowili ród odrębny w ogóle rodzaju ludzkiego, tak Chrystus, jako istotny Izrael, wchodząc w tradycyę narodu hebrajskiego, czyli w świetne praojców tego ludu podania, dwunastu wybrał Apostołów, ażeby wśród ogółu ochrzczonych dzieci Bożych, ze wszystkich narodów i plemion świata zebranych, odrębną rodzinę mesyańską, czyli naprawczą działalnością na całe plemię ludzkie, odznaczoną i zaszczyconą przedstawiali.

Włośc.: Najdroższy nasz Zbawiciel zważa dobrotliwie na tak miłe każdemu człowiekowi i narodowi ojczyste podania i tradycye. Jaka to nauka dla władców tego świata, by nie poniewierali w ludach to, co każdemu jest miłe i drogie! Bo kiedy Bóg kazał *czcić ojca i matkę*, to już z tego wynika także cześć dla ojczystych tradycyi w narodzie.

Pleban: Dwunastu więc było braci synów Izraela. Ci byli obrazowaniem przyszłego królestwa Bożego na ziemi. Pierworodny między nimi dziedziczył prawa rodzica, gdy tenże schodził ze świata, to jest prawa *przełożeństwa, naczelnictwa i władztwa nad całą rodziną*. Lecz te prawa pierworodności nie zawsze dostawały się pierworodnemu z natury, czyli najstarszemu, najpierwéj urodzonemu w rodzinie. Od woli rodzica zależało, przenieść je na młodszego syna. Jakób przeniósł prawa pierworodności na czwartego syna swego Judę. Podobnież Chrystus Pan uczynił, udzielając prawa naczelnictwa w apostolskiéj rodzinie, *Piotrowi Apostołowi*.

Włośc.: Czym tedy był Juda między synami Izraela, to jest przewodnikiem całéj téj rodziny w zastępstwie ojca, z prawami pierworodności w rodzie, tym był Piotr między Apostołami, tym Papież między Biskupami. To jest pierworodnym bratem, nie w porządku *natury*, ale w porządku *łaski*, udzielanéj przez Sakrament kapłaństwa.

Pleban: Dla tego to w królestwie Bożem na ziemi, tak koniecznie wiele znaczy pochodzenie Biskupów naszych wprost od Apostołów. Bo dziedzicząc od nich swój ród duchowny, to jest następstwo swoje wraz z temże dziedziczą prawa do tego wybranego rodu przywiązane, to jest prawa naprawczego władztwa nad ludem Bożym, w zastępstwie Chrystusa Pana. Innego porządku władztwa Bożego nie ma na ziemi. Kto temu porządkowi przeczy, ten jest rokoszaninem, rewolucyonistą przeciw ustawom królestwa Bożego.

Włośc.: Jak nikt niemógł nazwać się potomkiem Izraela, kto niepochodził od jednego z dwunastu synów jego, tak nikt niemoże bydź uznany Biskupem w królestwie Bożem, którego władza nieidzie w prostym porządku pochodzenia od Apostołów.

Pleban: Prócz Biskupów są atoli i księża, czyli kapłani. Jak synowie Jakóba w porządku natury, mieli znowu swych synów, którzy im byli z synowską uległością poddani, póki oni sami przy życiu zostawali, i póki po śmierci którego z nich pierworodny nie objął naczelnictwa téj części rodu swego, czyli pokolenia swego, jednego naprzykład z dwunastu, tak też w porządku łaski, czyli Sakramentu kapłaństwa, księża są jakoby synami Biskupów, podporządkowani im w ich pokoleniach czyli dyecezyach, póki na którego z nich nie przypadnie prawo pierworodności, czyli zostania Biskupem. Co się osobnym obrzędem w porządku Sakramentu kapłaństwa, czyli święceniem na Biskupa wyraża.

Włośc.: Teraz jasno przedstawia mi się niezmierny i niezłomny porządek Boży w rządach królestwa Bożego na ziemi, ustanowiony.

Ks. **W. S.**

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Prusy. JKWysokość księżna następczyni tronu udała się dnia 3. b. m. z rana z Homburga do Frankfurtu, odwiedziła tam lazaret garnizonowy, baraki w ogrodzie Vaconiusa i skład stowarzyszenia pomocniczego w dawniejszym pałacu związkowym i powróciła około wieczora do Homburga. Jéj Wysokość zamyśla dnia 15. b. m. opuścić Homburg i powrócić na Bonn, Kolonią, Dyseldorf i Hanower, gdzie obejrzy lazarety, do Berlina.

JKMość królowa wdowa Elżbieta przybyła dnia 8. b. m. przed południem z zamku Sanssouci do Berlina, odwiedziła tutejsze lazarety i powróciła o godzinie 1 z południa do Poczdamu.

Wiadomości nadchodzące z różnych stron teatru wojny dowodzą, że operacye wojenne po zdobyciu Metz

znacznie się rozszerzyły. Książę Fryderyk Karól doszedł już z II armią do Comercy, nad koleją żelazną Fouard-Toul Bar-le-Duc, podczas kiedy dowódzca I armii, jenerał baron Manteuffel, maszerując z wojskami swemi na Lille, przybył już do Briey. Jazda XIV korpusu (jenerał Werder) pozyskała już podobno komunikacyą z armią jenerała Tann, podczas kiedy z drugiéj strony lewe skrzydło korpusu Werdera skomunikowało się z IV dywizyą rezerwową jenerała Schmerlinga przed Belfortem.

Według „Staatsanzeigera" ogłasza „Dz. Pozn." następujący raport:

Z kwatery głównéj w Wersalu, 2. Listopada.

JKMość przyjmował wczoraj szefa sztabu jeneralnego armii Mozy, jenerał-majora Schlotheim, który przybył z raportami wojskowemi z kwatery głównéj JKWysokości saskiego księcia następcy tronu. Później odbył JKMość przegląd oddziałów wojska zluzowanych z forpocztów przy ich powrocie do Wersalu, a potem odbył jeszcze przejażdkę przez park i zaszczycił odwiedzinami rannego pułkownika Alvensleben, dowódzcę westfalskiego pułku ułanów numer 5.

O utarczce pod Le Bourget (30. Października) zdano już sprawę w ogólności; teraz znane są szczegóły dozwalające opisać bliżéj przebieg téj uporczywéj i zaszczytnéj walki.

Dnia 29. wieczorem otrzymała 2 dywizya gwardyi piechoty pod jenerałem porucznikiem Budritzkim od komendy naczelnéj armii Mozy rozkaz zajęcia dnia następnego Le Bourget. Wedle dyspozycyi miała dywizya w trzech kolumnach pójść do ataku.

Środkiem posuwał się na Pont Tolon batalion z pułku królowéj Augusty i trzy bataliony z pułku królowéj Elżbiety, by wieś zaatakować z północy, podczas kiedy kolumna prawego skrzydła, 2 bataliony pułku grenadyerów cesarza Franciszka posuwały się na Dugny a kolumna lewego skrzydła, 2 bataliony pułku grenadyerów cesarza Aleksandra, 2 baterye, od Le Blanc Mesnil kroczyła, by po przeprawie przez strumyk Moleret zająć południowe wyjścia wsi, by przez takie oskrzydlenie odciąć nieprzyjacielowi odwrót do St. Denis i do miasta.

Siła Francuzów w pozycyi przez nich bronionéj wynosiła 6000 ludzi. Prócz tego ustawionych było kilka batalionów w rezerwie na gościńcu, w stronie południowo-zachodniéj do Paryża prowadzącym.

Utarczka rozpoczęła się z rana o 8 godz. ogniem działowym, skierowanym z wzgórz pomiędzy Garges, Dugny, le Blanc-Mesnil i Aulnay na Le Bourget. Potem rozpoczął się pochód pułków. Ponieważ kolumna lewego skrzydła z powodu dłuższéj przestrzeni drogi potrzebowała więcéj czasu, przeto wyruszyły najpierw 2 bataliony pułku grenadyerów cesarza Aleksanda pod pułkownikiem Zeuner. Mogły one zrazu posuwać się, nie znajdując oporu, i baterye swe ustawić w stronie południowo-zachodniéj od małéj wioseczki L'Eglise i pod ich zasłoną przekroczyć strumyk Moleret, czemu nieprzyjaciel daremnie przeszkodzić się kusił.

Bataliony te doszły w ten sposób do gościńca na południe od Le Bourget, wyparły nieprzyjaciela z jego szańc i odparły jego rezerwy, które w spiesznéj ucieczce tył podały.

Tymczasem przyszło we wsi saméj, gdzie Francuzi zażarty stawiali opór, do krwawego starcia. Jenerał-porucznik Budritzki pojechał był przy posuwaniu się pułku Elżbiety na front jego, a następnie zsiadłszy z konia porwał chorągiew, by wojska do szturmu prowadzić. Śród strat cięższych udało się usadowić się we wsi. Obok jenerała dywizyi padł na gościńcu wiejskim pułkownik Załuskowski, ciężko ranny, — odtąd, już onegdaj wieczorem umarł. I pułk królowéj Augusty przybył do Le Bourget. Oddział jeden chciał właśnie wedrzeć się do pewnego domu, gdy pułkownik hr. Waldersee rozkazał ludziom swoim stanąć, ponieważ z okien owego domu dawano białemi chustkami znaki dobrowolnego poddania się. Hrabia Waldersee, dowódzca pułku, który przed 10 dopiero dniami z otrzymanéj pod Gravelotte rany tak dalece był wyzdrowiał, że mógł powrócić do swego pułku, pospieszył ku owemu domowi, by sam się rozmówić z mieszkańcami. Kiedy dojeżdżał, ugodziła weń z okien tego samego domu kula, która go natychmiast zabiła. Oficer pewien pospieszył, by padającego dowódzcę przyjąć w swe ramiona, gdy go tenże sam spotkał los; i on został zastrzelony. Gdy wojska to spostrzegły, opanowało je największe rozjątrzenie a nieprzyjaciel odparty teraz został na wszystkich miejscach gwałtownością ich ataku jeszcze przed 12. godziną. Rezultaty znane: przeszło 1200 nierannych francuskich jeńców, 30 oficerów. Z naszéj strony straty są najznaczniejsze u kolumny środkowéj, dla któréj walka była najcięższa. Pułki Augusty i Elżbiety straciły razem 30 oficerów zabitych i rannych; u żołnierzy dochodzi ich liczba w ogóle do 400.

Ledwo wątpić można, że nieprzyjaciel zamierzał usadowić się we Le Bourget i wznieść fortyfikacye przechodnie. Cel ten wskazuje okoliczność, że dnia poprzedniego koleją z Paryża do Soissons prowadzącą dowieziono wielkie masy prowiantu, składającego się wyłącznie z chleba, aż do wojsk przednich na południe od Le Bourget. Cały skład wpadł w ręce nasze. Nieprzyjacielowi pozostało tylko tyle czasu, że próżne wagony odwiózł napowrót do miasta.

Wielka liczba jeńców pokazuje, że francuzkie wojsko do wycieczki użyte i przy téj znowu sposobności mogło być otoczone. Pruska gwardya zaś przez swą niestrudzoną wytrwałość, przez osobiste poświęcenie się oficerów i żołnierzy w najzupełniejszéj mierze stała się godną swéj dawnéj chwały.

Podług raportów z XIII. korpusu przeniósł W. książe meklemburgski kwaterę główną z Ferrières do zamku Le Piple pod Paryżem. Wielki książe wydał następujący rozkaz dzienny: „Na rozkaz JKMości króla pruskiego, najwyższego naszego wodza naczelnego, przechodzi królewska wirtembergska dywizya polowa do 17. dywizyi piechoty pod moją komendę. Pod murami stolicy nieprzyjacielskiéj obejmuję dowództwo nad tym korpusem złożonym z południowo- i północnoniemieckich wojsk w silnéj nadziei, że odwaga, wytrwałość i karność powiodą nas niezadługo do nowych zwycięztw. — Komenderujący jenerał Fryderyk Franciszek, W.książe meklemburgsko-szweryński."

Dnia 29. Października udał się W.książę do Wersalu i powrócił dnia 31. do Le Piple. Książę Günther Szwarzburg przyłączył się do głównéj kwatery W.księcia jako oficer ordonansowy. W.książe udzielił następcy tronu W.księciu Fryderykowi Franciszkowi i następcy tronu W.księciu Adolfowi i Fryderykowi meklemburgsko-strelickiemu krzyż zasługi wojskowéj. Książę altenburgski

przybył dnia 2. Listopada do Wersalu i przyjmowany został przez króla.

Rząd francuzki odrzucił ofiarowany mu rozejm i mimo to, że hr. Bismarck ofiarował się zezwolić na odbycie wyborów we Francyi nawet bez zawarcia rozejmu, p. Thiers zerwał układy. Zdaje się, że przyczyną tego była okoliczność, iż hr. Bismarck Alzacyą i Lotaryngią wyłączył zapewne z pod tego zezwolenia.

Wszystkie dzienniki niemieckie uderzają jednym tonem na zatwardziałość Francyi, która tak łagodne warunki, zawieszenia broni odrzuca i wten sposób odwdzięcza się za niemiecką łagodność i uwzględnienie. — Nie pozostaje więc teraz nic innego do oczekiwania, jak prowadzenie dalszéj krwawéj walki a mianowicie zbombardowanie Paryża.

Bern, 7. Listopada. „Berner Bund“ donosi: W kierunku Montbéliard słyszano wczoraj silny ogień działowy, również w kierunku Belfort. Francuzi obrócili wieś Vezelois (arrondissement Belfort) w znacznéj części w perzynę. Ludność schroniła się w wielkich tłumach z dobytkiem na ziemię szwajcarską.

Wersal, 7. Listopada. Jenerał Tresków donosi z Les Errues pod Belfort z dnia 6. Listopada, że dywizya pomiędzy Colmarem a Belfort w kilku małych utarczkach rozproszyła wolnych strzelców. Dnia 2. miały miejsce potyczki przeciw mobilom pod Les Errues, pod Rougamont i Petit Magny. W ostatniéj zostawił nieprzyjaciel 5 oficerów i 103 żołnierzy w zabitych na placu bitwy. Dnia 3. osaczono Belfort i przywrócono komunikacyą z jenerałem Werderem.

Wersal, 7. Listopada, o godzinie 10. minut 30 wieczorem. Po oświadczeniu rządu francuzkiego przez p. Thiersa, że ofiarowanego ze strony niemieckiéj rozejmu dowolnie długiego na podstawie wojskowego status quo przyjąć nie może, zaproponował hr. Bismarck, aby rząd w Paryżu i Tours rozpisał wybory wedle upodobania i doniósł o ich terminie. Wojska niemieckie obiecują i bez rozejmu dopuścić wybory we wszystkich zajętych częściach Francyi, popierać takowe i szanować ich wolność. P. Thiers miał potém naradę nad linią czat przednich z pp. Favre i Trochu, lecz po powrocie do Wersalu niebył upoważniony do przyjęcia propozycyi niemieckiéj, miał owszém rozkaz zerwania rokowań.

Wersal, 7. Listopada, wieczorem. W skutek zabranéj korespondencyi z Paryża w dwóch balonach, niemieckie naczelne dowództwo wydało rozkaz, ażeby nikogo nie wpuszczano ani nie wypuszczano z Paryża. Pięć osób w balonach się znajdujących, zabrano w niewolą i stawiono przed sąd wojenny.

Karlsruhe, 7. Listopada. „Karlsruher Ztg.“ donosi o kapitulacyi cytadeli Mortier: W niewolą zabranych 6 oficerów i 210 szeregowców odprowadzonych zostanie do Rasztatu. Cytadela całkiém zbombardowana. Komendant Neubreisach przyobiecał, że nie każe już strzelać do Altbreisach.

Monachium, 8. Listopada. Dla pruskiéj eskorty (100 ludzi z dywizyi Kummera) przybywających tu dziś po południu 2000 francuskich jeńców, odbędzie się jutro uczta w zamku rezydencyjnym jako też bezpłatne przedstawienie w teatrze; i ze strony władz miejskich wojsko uroczyście podejmowaném będzie.

Charny, 8. Listopada. Urzędowe wiadomości wojenne. Verdun kapitulował.

von Gayl.

Bern, 8. Listopada. Bund otrzymuje wiadomość, pochodzącą od szwajcarskiego komendanta wojskowego, że osaczenie Belfortu trwa ciągle. Francuzi strzelali z cytadeli Justice. Wsie Chevremont i Vezelois palą się.

Colmar, 9. Listopada. Montbéliard zajęty dziś został bez oporu dla zabezpieczenia osaczenia Belfortu i urządzony do obrony.

v. Treskow.

Wersal, 8. Listopada. Urzędowe wiadomości wojskowe. Forteca Verdun kapitulowała dnia 8. b. m. Pod Bretenay pomiędzy Boulogne a Chaumont spotkały się dnia 7. m. b. oddziały 9 brygady piechoty z mobilami. Strata nieprzyjacielska 70 w zabitych i rannych, 40 w jeńcach; z naszéj strony 2 rannych.

von Podbielski.

Poznań, 9. Listopada. Celem zrewidowania tutejszych fortyfikacyi przybył tu jenerał Werder,

---

ROZMAITOŚCI.

Okropne zdarzenie. Okropne zdarzenie zaszło temi czasy we wsi Castillo de las guardias, położonéj w pobliżu Sewilli (w Hiszpanii.)

We wsi téj żyli nowożeńcy robotnicy, mający mały kapitalik. Do nich zajeżdżał często pewien handlarz bydła, przebywający w téj wsi za kupnem w okolicy. Gdy młoda mężatka powiła syna, handlarz wraz ze swoją połowicą wprosił się za kumów do nowonarodzonego. W dzień chrztu poniósł ojciec wraz z handlarzem dziecię do kościoła, a kobiety zostały same w domu. Po wyjściu mężczyzn żona handlarza dobywszy z kieszeni pistoletu, wymusiła na położnicy wyznanie miejsca, gdzie pieniądze przechowane. Skrytka ta znajdowała się w komorze, opatrzonéj ciężkiemi drzwiami z zamkiem zapadającym. Gdy handlarka weszła do komory, położnica zerwała się z łóżka, zatrzasła drzwi od komory i uzbroiła się w strzelbę swego męża, przewidując powrót handlarza. Jakoż stojąc w oknie, ujrzała wnet powracającego handlarza z swym pochrzestnikiem. Męża jéj wysłał handlarz po wino do miasta. Handlarz ujrzawszy młodą matkę przy oknie, zapytał gwałtownie o swą żonę. Nie odebrawszy odpowiedzi, odgrażał się, że zabije pochrzestnika. Matka odpowiedziała na to, że go zastrzeli jak psa, skoro dziecięciu wyrządzi najmniejszą krzywdę. Na to porwał handlarz pochrzestnika za nogi i roztrzaskał mu głowę o kratę żelazną okienka piwnicznego, w téj zaś chwili padł trupem ugodzony przez młodą mężatkę dobrze wymierzonym strzałem. Na strzał i krzyk zrozpaczonéj matki, przybiegli dwaj żandarmi z pobliskich koszar i zastali ją prawie obłąkaną z martwém dziecięciem na rękach obok trupa handlarza. Nie pojmując oczywiście co to wszystko miało znaczyć, a słysząc stukanie do drzwi komory, jeden z nich otworzył drzwi, otrzymał atoli w téj chwili strzał w twarz i padł trupem; na co drugi żandarm położył trupem uciekającą żonę handlarza.

(Dz. Poz.)

Z życia wojskowego.

Pułkownik: Jak rzeczy stoją?
Adjutant: Żołnierz kark skręcił.
P.: Czy się koniowi nic nie stało?
A.: Nie, panie Pułkowniku.
P.: Bogu dzięki, że nie większe nieszczęście.

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Przepowiednie.

Dzień Wszystkich Świętych zwykle pogodny i po nim dni 5. — Święty Marcin zwykle na białym koniu przyjeżdża. Jaki św. Marcin, taka cała zima. Na św. Marcina kto może, gęś zarzyna. Jaki 24. Listopad, taki jest i Luty. Do św. Katarzyny, nowych butów obłuczyny; ten dzień zwykle słotny bywa. — Na św. Jędrzeja zima się ustala. Jaki Listopad, taki Marzec. Deszcz w pierwszym tygodniu, zapowiada silne mrozy ostatniego tygodnia w Grudniu. Jeżeli jasny i mroźny Listopad, to będzie mokry Styczeń. Gdy deszcz w połowie Listopada, to mróz tęgi w połowie Stycznia.

Maść na odzięblizne.

Nie jeden w czasie zimy odmrozi sobie ręce i nogi i niemało wycierpi bólu, a czasem pozbędzie palca u nogi lub ręki, przez zaniedbanie rany. Na taką odzięblizne najprościejsze, najlepsze i najtańsze jest następujące lekarstwo: „Bierze się kra lodu i w niéj wydrąża się dołek. Potem urzyna się listek słoniny, i w ten listek natyka się z obu stron owsa. Ta słoninka trzyma się na pręciku nad zapaloną świecą lub łuczywkiem (drzazgą) tak, aby się owies palił i słonina topiła, a topiąc się, kapała w dołek w krze lodu zrobiony, na którego spód kładzie się wprzódy cokolwieczek wosku, aby maść nieco tęgości nabrała. Maścią takową smarują się cieniutko płateczki lniane i przykładają na odzięblone miejsce, co rano, południe i wieczór świeże, przyczem odzięblone ręce lub nogi ciepło trzymać należy; a ta maść wkrótce odzięblizne wyciągnie i rany zagoi.

Jak mięso w lecie przechować.

Mięsa świeżego, aby muchy w lecie nie zepsuły, trzeba cebulę świeżą na misce położyć a tak muchy od téj woni opodal ustępować będą musiały.

Staropolskie zdania.

Rzadko rzecz uczciwa, bez pożytku bywa.
Gdy wieczerza hojna, to noc niespokojna.
Kłamstwo jak szydło w worku, wkrótce się wykluje.
Kto we żniwa szuka chłodu, nacierpi się w zimie głodu.
Kto w lecie próżnuje, w zimie głód poczuje.
Do najwyższych na téj ziemi się każ wołać, do najlepszych się zbliżaj, najniegodziwszym idź z drogi.

Zagadka.

Pierwsza uczyć nakazuje,
Druga zaimek, osobę wskazuje,
Gdzie jest całe tam okrzyki
Tam hałasy i wybryki.
(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 46.)

Rozwiązanie zagadki w Nr. 44.: *Pierś-cień.*

Nadesłano następujące trafne rozwiązania zagadki z Nr. 44.

Idziesz szybkim biegiem,
Albo tęgim śniegiem,
Jesteś w zasmuceniu,
Albo przestraszeniu,
Mówisz w zapaleniu
Gdy zbytnie tańcujesz
Zdrowie sobie psujesz
Ciężko ci *pierś* duszy.
Jesteś w wesołości
Lub słyszysz dobre wieści,
Lekko ci *pierś* dyszy.
Gdy słońce przygrzéwa,
Tak, że żądasz piwa,
Gdy bladość księżyca
Twe pokrywa lica,
Cień ci towarzyszy.
Nie panienki płochość
Ale jéj nadobność
okazuje *Pierś-cień.*

Ks. **Kuss** w Kerpniu.

Również rozwiązali tę samą zagadkę ks. Proboszcz Weltzel, radzca duchowny z Tworkowa i Jan Bożek z Neudeku.

Otrzymaliśmy jeszcze z dalszych stron kilka rozwiązań zagadki z Nr. 43. od następujących Szanownych abonentów:

Ksiądz J. Mielecki, wikary w Rzepienniku (Galicya.) Stanisław Tymiński w Żużelu (Galicya.) Michał Licznerski w Reschkach (Wschodnie Prusy.) Leon Kozłowski nauczyciel w Żużelu (Galicya), i St. Czeżowski, uczyń gimnazyalny w Krakowie.

Uwiadomienie.

Umieszczony w „Zwiastunie“ artykuł przez Wielebnego księdza Inspektora szkół proboszcza w Michałkowicach Antoniego Stabik opisujący nadzwyczajny obchód dramatyczny

Męki Zbawiciela w Oberammergau
(w Bawaryi)

już jest według anonsu w Nr. 38 „Zwiastuna“ odbity w broszurkę, którą można otrzymać każdego czasu w Redakcyi „Zwiastuna“ po 1sgr.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.